DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 26^{go} Kwietnia 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

—

ŁASKI CARSKIE.

Jest już temu lat wiele, jak pewien emigrant w jedném z pism emigracyjnych bardzo wtenczas potrzebnych i powszechnie czytanych, kreślił, z powodu wieści o amnestyi moskiewskiéj, takie mniéj więcéj wyrazy: Jak atmosfera ziemi ma swoje niezdrowe wiatry, tak atmosferę emigracyjną przewiewają czasem zdarzenia, które niebezpiecznie kuszą jéj zdrowie. Niektóre z tych wiatrów są niemal peryodyczne, a do nich należy puszczana od czasu do czasu wieść o amnestyi moskiewskiéj. Przewiewa ona, dzięki Bogu, bez widocznych złych skutków, tak się przynajmniéj zdaje, ale czy bez śladu, o tém wątpimy. Dlatego warto o niéj pomówić słów kilka, jak się mówi o szarańczy, o pomorku, które choć przeszły, mogą jednak wrócić. Otóż istny to wiatr *simum* ta wieść o amnestyi. Jéj pole, pustynia tułaczego bytu. Ale zkąd powstaje? dokąd zmierza? tego nikt jeszcze z dokładnością nie dociekł. A jakie dziwne wywołuje objawy? Dla jednych, jest to piekielna zmora, ubliżenie rozumowi, sumieniu i godności tułaczéj; dla drugich, widzenie rajskie, stósownie do rozmaitego usposobienia umysłów. W przyrodzie nie ma dwóch rzeczy całkiem sobie podobnych. Jeżeli kto, to Polskie społeczeństwo podlega temu prawu. Jedni widzą jarzmo moskiewskie pod postacią kajdan, pałek, knuta, rekruta i Sybiru; drudzy, w miłych barwach orderowéj wstęgi, w blasku szluf oficerskich, haftów szambelańskich i tym podobnie. Jedni rozpoczynali rewolucye listopadową, aby naród wprowadzić na właściwą mu drogę, odbić dawne granice; drudzy przystąpili do niéj dla tryumfu kilku konstytucyjnych formułek królestwa Kongresowego; trzeci przyczepili się z obawy, żeby bez nich nie zrobiło się coś, czegoby oni nie życzyli sobie. Jedni widzą w pielgrzymstwie ciało powołane do dobrowolnego odpokutowania grzechów narodowych, do ułożenia się na wzór społeczeństwa do jakiego cała ludzkość dąży; drudzy, tłum rozpędzony biczem pańskiego gniewu i wzdychają tylko, żeby się jak najprędzéj ulitować raczył; kiedy tamci przeciwnie przeklęli wszelką z nim spólność i postanowili raczéj zginąć na drodzę swojego powołania, aniżeli uratować się najmniejszą łaską cara. Jedni patrzą na Polskę okiem ludzkości, odgadują w niéj posłannika wielkości i wolności plemion Sławiańskich, niejako Chrystusa Sławiańszczyzny; drudzy, nie mają tylko jedno oko odstępcy, i niém nic więcéj nie widzą w Polsce tylko ofiarę cara, przeznaczoną wyrokiem opatrzności do praktycznego przeprowadzenia na sobie teologicznego zdania: iż wszelka władza pochodzi od Boga. I tak daléj w nieskończoność.

Cóś podobnego objawia się różnoczasowie w Kraju, pod wrażeniem peryodycznie zapowiadanych *łask carskich*. Jeszcześ tułactwo polskie mogłoby miéć tłómaczenie w swém położeniu wyjątkowém, w nieuniknionéj tęsknocie za Ojczyzną, w gniotącéj go nędzy i głodzie. Ale Kraj, który co dzień własnémi widzi oczyma co się dzieje dookoła jego, zdaje się już oddawna powinien był otrząść się z tych złudzeń. Kłamliwe te zapowiedzie tyle już razy zawiodły, tylu narodowych nieszczęść stały się przyczyną; a jednakże niech tylko jaki moskiewski jenerał lub minister, niechaj piérwszy lepszy zaprzaniec, policmajster albo szpieg temu i owemu szepnie na ucho, że Car się ułagodził, że najlepiéj jest usposobiony, i czeka tylko ze strony Polaków okazania, iż są godni łaski jego, a takiémi sypnie dobrodziejstwami o jakich ani się śniło nikomu od czasu rozboju na Ojczyźnie naszéj dokonanego; tedy natychmiast znajdą się łatwowierni, którzy te wieści obnosić, i na wszystkie strony błagać i zaklinać będą rodaków, ażeby jakim niepotrzebnym wybrykiem nie pogniewali cara, a łask obiecanych nie wytracili z rąk jego. Data tych łask liczy się od piérwszéj interwencyi moskiewskiéj. Już wtenczas wojska carycy wchodziły do Polski niosąc na kozackich pikach zatknięty manifest zapowiadający, iż caryca nie po to posyła hordy swoje do Polski, ażeby ją zagrabić albo zawojować chciała, ale ażeby z łaski swéj najwyższéj dopomogła Rzeczypospolitéj do zaprowadzenia zachwianego porządku. Wiadomo jak straszliwie Polska opłaciła tę mniemaną łaskę carycy. Ani wysilenia Konfederatów Barskich, ani bohatérskie powstania Kościuszki i Kilińskiego nie zdołały zasłonić Kraju od pożogi, rozbojów, zdzierstw, mordów, knutów, więzień, Sybiru i wszelkich prześladowań na jakie tylko najdziksza natura barbarzyńców zdobyć się mogła. Dość zdaje się być powinno było nauki z Repninów, Drewiczów, Siewersów, Suwarowów i tym podobnych z onego czasu zbirów; a jednak, zaledwo od Kongresu Wiedeńskiego zaleciał głos, iż car Aleksander I zamierza zalać Polskę łaskami, wnet na występne czy lekkomyślne wezwanie przyjaciela carskiego, sypnęły się z całéj Polski prawdziwe i fałszywe podpisy oddające ją na łaskę i niełaskę cara, byle się tylko zlitował a królem polskim być raczył. Wspaniałomyślny car nie odmówił w nieograniczonéj swéj dla polskiego narodu łaskawości, tak ciężkiego i niepożądanego trudu, a zastawiony podpisami samych Polaków tyle dokazał, iż najlepiéj usposobione dwory, oddały największą i najpiękniejszą część Polski na pastwę najzacieklejszemu z jéj wrogów.

Stanęło tedy Kongresowe Królestwo z konstytucyą od pół biédy, o trzech milionach ludności zamiast dwudziestu, zaciśnięte zaledwo na parę tysięcy mil kwadratowych zamiast brzegów Odry i Dźwiny, Bałtyku i Morza Czarnego, i oddane pod samowładne rządy najdzikszego z satrapów, brata carskiego, czyli jak charakterystycznie wyraża się Mochnacki: na łaskę i niełaskę półmałpy półtygrysa. Powstanie listopadowe położyło na chwilę tamę niesłychanym prześladowaniom, i otworzyć było powinno oczy najciemniejszym, wyczekującym ciągle zapowiadanych łask carskich dla Litwy, Żmudzi, Wołynia, Podola i Ukrainy, a nigdy nieziszczonych w najmniejszéj części. A jednakże znowu, pomimo najświetniejszych zwycięztw, wśród najpiękniejszych nadziei, pod wpływem powszechnego zapału i poświęcenia, byli ludzie, i niestety na czele postawieni, którzy o niczém nie marzyli, tylko jakby najprędzéj narodowe powstanie oddać na łaskę cara. I oddali. A car Miko-

łaj jeszcze lepiéj i jeszcze dobitniéj od wszystkich poprzedników okazał, czém dla Polski może być łaska carska. Przepełnione więzienia, przepełniony Sybir, przepełnione pułki moskiewskie rekrutami polskimi. Wygnanie, konfiskaty, rusztowania, zdzierstwo, szpiegostwo, upodlenie, wszystko to poruszoném zostało. A jednakże i tą razą byli tacy co się łudzili i łudzili drugich obietnicami łask carskich. W tém nadszedł rok 1848. Zniecierpliwiona niedołęstwem rządu swego Francya powstała w dniach lutowych. Odpowiedziały na to jéj bohatérskie drgnienie Wiedeń i Berlin, całe Niemcy i Włochy. Zadrgnęła także Polska w Poznańskiém, Krakowskiém i Galicyi;—ale Polska Kongresowa, ale cała Polska pod zaborem moskiewskim nie dała znaku życia, bo car przyrzekł jéj, że jeżeli wśród ogólnego ruchu rewolucyjnego Europy, zachowa się spokojnie, tedy on, w nagrodę, obsypie ją łaskami, o jakich od dawnego czasu i może nawet nie marzyła nigdy. I stało się po woli cara; aż gdy burza ucichła do około, i car ochłonął z przestrachu, ani mu przemknęły się przez głowę łaski obiecywane, a Polska oszukana postrzegła, iż raz jeszcze zmarnowała chwilę narodowego wyzwolenia.

Ale oto Moskwa w wojnie prawie z Europą całą;—w wojnie z Turcyą, o któréj od wieku tyle po Polsce przepowiedni krążyło. Cała Rosya, cała Polska ogołoconą z wojsk regularnych, w braku których car zmuszony został nakazać pospolite ruszenie, *niedołężne opołczenije*, które baby ożogami przepędzićby mogły za dziesiątą granicę; ale car zapowiedział znowu większe niż kiedy łaski, łaski tą razą niecofnięte i niewstrzymane; i Polska czekała z ufnością i spokojnie. Zwycięzki czy zwyciężony car, głosili przekupieni służalcy, nie zapomni co winien Polsce, za jéj zachowanie się w tak trudnych dla niego okolicznościach. Pobity car w Krymie zawarł pokój upokarzający. Polska na nowo zawiedziona w nadziei względem siebie, z radością jednak powitała wyswobodzenie z pod przewagi moskiewskiéj innych ludów, i dopiéro w tenczas zabolała ciężko, kiedy na konferencyach paryzkich, ktorym przewodniczył Polak, żadnéj nie zrobiono wzmianki o Polsce, na jedno obłudne oświadczenie Orłowa *zatruwacza*, iż car sam z własnego popędu gotuje tak wielkie łaski dla téj nieszczęśliwéj krainy, iż zdumi niémi Europę całą, Ministrowie zamilkli. Pobity car Aleksander II na placu boju, odbił się przy zielonym stoliku; i jak Aleksander I na kongresie Wiedeńskim, on, na konferencyach Paryzkich, okpił sprzymierzone dwory. Zawód wielkich nadziei zawsze zwykł wielką wywoływać boleść; lecz o ilekroć musi ona być większą, kiedy ten zawód w najgrawanie przejdzie. A nie byłoż to najgrawanie najsromotniejsze, kiedy car któremu Polska wydartą być mogła, wykrzykiwał do Polaków w Warszawie: "*Precz z marzeniami!!!* Jakto? Wydrzeć komuś Ojczyznę, odwieczną własność jego, i publicznie, w obec świata żyjącego i słyszącego, który wie, iż to własność jest cudza, wołać do odartego z własności: "Precz z marzeniami! Już ty do niéj nie wrócisz! Ale "powiedź, ale przyznaj, że się jéj z dobréj woli wyrzekasz, "że nie będziesz cieszył się nadzieją odzyskania jéj kiedy"kolwiek—ani ty, ani potomkowie twoi, a wszystkie męki, "któremi cię udręczyli przodkowie moi, a w szczególności "mój ojciec, który *wszystko co robił, dobrze robił!* tedy "puścić mogę w niepamięć udręczenia twoje, jak gdyby "ich nigdy nie było."

I tożto były słowa, które miały znaczyć, że młody car wchodzi na nową drogę, że poczuł, iż czas nadszedł wymierzenia sprawiedliwości pokrzywdzonym, że chce być postępowym, szlachetnym?... O! nie! Wcale nie! Carojciec tylko nie zdołał wynarodowić Polaków środkami gwałtownémi, niszczeniem ich otwartém i głośném, więc car-syn postanowił spróbować, ażali chytrością, obłudą i łagodnością pozorną nie stanie u celu swego. Jakoż kazał natychmiast po całéj Europie otrąbić, że o żadnych już wojnach i zaborach nie myśli i tylko państwa swoje urządzać wewnątrz będzie. Na gwałt zatém wzdłuż i wpoprzek buduje strategiczne koleje, podnosi i organizuje wojsko, stawia nowe i naprawia poniszczone fortece, wydobywą zatopione okręta, całą marynarkę handlową przerabia na wojenną—i równocześnie, dla tém lepszego olśnienia Europy, rozpuszcza wieści o amnestyi dla emigrantów, pozwala im nawet żebrać swéj łaski carskiéj—on, co sam jéj od Polski żądaćby powinien, i po sto razy przyrzeka i z dnia na dzień zapowiada zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan, stanowi w tym celu niby Komitet, zezwala na Stowarzyszenia rolnicze, prawi o reformach szkół i uniwersytetów, o uznaniu narodowości i przyznaniu praw im należących; aż nareszcie, kiedy Polska témi obietnicami złudzona, a końca ich doczekać się nie mogąca, sama od siebie, własnéj woli ofiarą, reformy te w życie wprowadzić, różnice pochodzenia, stanów i wyznań religijnych usunąć, włościanom wolność i własność nadać pragnie, tedy car przez swoich ajentów braci przeciw braciom podburza, i bezbronną ludność, z krzyżem tylko w ręku, na klęczkach błagającą, ażeby raz obietnic dotrzymał, dzikim swoim tłuszczom tratować, mordować i dziesiątkować każe. Polska, acz rozszarpana, uciśniona, okuta i odarta ze wszelkich środków obrony, nie poszła jednakże żebrać obcej pomocy. Polska wie, iż narody o tyle mają prawa istnienia, o ile same dopominają się i walczą za swe prawa. To też Polska musiała dosyć walczyć za nie, kiedy obce narody wzruszone potakami krwi przez nią rozlanéj, oraz wielkością poświęcenia i okropnością jéj męczeństw, błagały ją aby się uzbroiła w cierpliwość i wierzyła, iż nadejdzie chwila jéj wybawienia. Polska usłuchała wołania narodów, i bezbronna, z prośbą tylko i modlitwą w ustach wysypała się na ulice. Narody z uwielbieniem przyjęły to wystąpienie przypominające piérwsze czasy Chrześciaństwa. A tymczasem car moskiewski, jak gdyby dla okazania, iż gardzi opinią narodów, rozlewa na wszystkich punktach ziemi polskiéj, krew bezbronnych starców, niewiast i dzieci, ażeby, opiwszy się jéj do sytości, znowu przez swoich jenerałów, namiestników i policmajstrów, przez usta Wielopolskich i Felińskich, niestety! rzucić Polsce obietnicę swéj łaski carskiéj byle tylko Polska godną się jéj stała.

Owoż, otrząsła się Polska z wielu już przywar i błędów, wyrobiła wiele przekonań, które jéj zaręczają zbawienie. Mianem zdrajcy Ojczyzny odznacza każdego, któryby zamiast pracować dla całéj Polski w jéj przedrozbiorowych granicach, zapierał się praw narodowych do Wilna, Lwowa, Krakowa, Poznania, i zadowolniając się Kongresowém Królestwem, braci Litwy, Żmudzi, Wołynia, Podola, Ukrainy, Małopolski i Wielkopolski na dalszy rozdział i niewolę zkazywał. Zdrajcą Ojczyzny mianuje już każdego, ktoby braci włościan lub izraelitów chciał nadal utrzymywać w poddaństwie, ciemnocie i poniżeniu. Zdrajcą każdego, ktoby nie wierzył, iż byleśmy tylko chcieli a szczérze, to mamy dostateczne siły do pozbycia się wrogów. I *zdrajcą* Ojczyzny powinna od dzisiaj Polska nazywać każdego, ktoby Polaków łudził jeszcze obietnicami *łask carskich*, i ktoby w nie sam wierzył, lub drugich do wierzenia podmawiał.

KORESPONDENCYE DEMOKRATY.

Paryż, 22go Kwietnia.

Pomimo najsilniejszych zabiegów Komitetu Tymczasowego Emigracyi Polskiéj, złożonego jak wiadomo z Prezydującego posła Ledochowskiego, oraz z członków Chojeckiego, Chrystowskiego, Czyńskiego, Janowskiego, Korabiewicza i Zienkowicza, głosy, na wybor Komitetu Stałego, nie mogły być z odleglejszych krajów, a mianowicie z Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i Ameryki nadesłanémi jeszcze. Głosy nadesłane dotąd do Komitetu: z Francyi, Algieryi i Anglii przechodzą liczbę 700, pomiędzy którémi, o ile nam wiadomo, znajdują się wszyscy członkowie znani z swéj dotychczasowéj gorliwości patryotycznéj, a których, jak tysiące innych spółbraci, śmierć nie zdołała jeszcze wydrzeć służbie publicznéj. Jestto liczba na teraźniejsze czasy i skład okoliczności wielce znakomita, tém znakomitsza, że stanowi zastęp pełen żywotności i sumiennych przekonań. To obecne głosowanie Emigracyi Polskiéj, możemy już wypowiedzieć z pewnością i rzeczywistą pociechą, odparło długo rozgłaszane mniemanie o jéj zobojętnieniu się i zużyciu. Emigracya Polska tém swojém głosowaniem, jak z jednéj strony złożyła niezaprzeczony dowód gotowości pełnienia swych obowiązków, tak z drugiéj, objawieniem się do jednomyślności zbliżoném dała przykład zadziwiającéj i oniemal niepraktykowanéj jedności. Dawniéj bywało, za najświetniejszych czasów głosowania emigracyjnego, trzeba je było kilka razy zarządzać zanim stanał komlet wyborczy; teraz, z liczby 700 dotąd głosujących na dziewięciu członków Instytucyi Naczelnéj, ośmiu członków zaraz przy piérwszém głosowaniu otrzymało absolutną i wysoką większość, a mianowicie: Ledochowski głosów około 640, Korabiewicz 610, Wysocki 500, Janowski 480, Czyński 440, Zienkowicz 440, Chrystowski 410, Mierosławski 400, i ci wszyscy wybranymi zostali; po których idą: Elżanowski głosów około 290, Mazurkiewicz Wiccnty 270, Chojecki 250, Heltman 140, Żabicki 130, Ordęga 100, Gałęzowski Seweryn 90, Niewęgłowski 90, Januszewicz 70, Czartoryski Władysław 40, Rybiński jeneral 40, Morawski minister 40, Dembiński jenerał 30, i t. d. Komitet Tymczasowy, zastawiony tak jednomyślném i poważném głosowaniem, mógłby już był ogłosić Ogółowi Emigracyi Polskiéj wypadek głosowania i zawezwać óśmiu członków wybranych do zawiązania Komitetu Stałego, ale sądził, iż przed zakończeniem tymczasowego urządzenia swego, obowiązkiem jego było raz jeszcze wyciągnąć dłoń braterską do Rodaków Komisyę jednoczącéj się Emigracyi składających, i raz jeszcze zaprosić ich do połączenia głosów im nadesłanych z głosami, które Komitet otrzymał, po obliczeniu ogólném których, służba publiczna przejdzie w ręce tych którzy najwięcéj głosów mieć będą. Winszujemy najszczérzéj Komitetowi Tymczasowemu tego kroku obywatelskiego, winszujemy go tém bardziéj, iż się dowiadujemy, że Komisya odpowiedziała przychylnie, i wyznaczyła z swojéj strony delegowanych dla porozumienia się z Komitetem pod względem spólnego obliczenia głosów, i tym sposobem położenia tamy nie tylko bolesnemu rozdwojéniu, ale zapobieżenia w przeszłości wszelkim indywidualnym przywłaszczeniom, przez postawienie jednéj Instytucyi naczelnéj, a zarazem zadość uczynienia najgorętszym a powszechnym Emigracyi i Kraju życzeniom. Rodacy, którzy głosów do Komitetu nie nadesłali jeszcze, mogą je jak dotąd nadsyłać do 4go Maja t. r. to jest, do terminu ostatecznego głosowania przez Komisyę wyznaczonego, pod adresem prezydującego: *Mr. Ledochowski, 7, rue Caroline, aux Batignolles, Paris (franco).*

---

20 Kwietnia.

Zapewne nie są wam obce szczegóły szlachetnych zewnętrzych narodowych usiłowań, mających na celu Zjednoczenie Emigracyi, przez postawienie Komitetu, co miał położyć tamę pojedynczym przywłaszczeniom.

Co do mnie, ani na chwilę w pomyślny skutek tych usiłowań nie wierzyłem.

Jakim sposobem zjednoczyć tych, co się niczego nie nauczyli, i o niczém nie zapomnieli, z tymi, co pragną aby Polska niepodległa ziściła najwznioślejsze zadania dziewietnastego wieku? Jakim sposobem do wspólnéj powołać pracy tych, co nadzieję oswobodzenia pokładają na traktacie Wiedeńskim, doczesnéj władzy Papieża i pomocy gabinetów, z tymi, co tylko wierzą w Boga i narodowe siły. Ocean wyobrażeń i uczuć ich przedziela. Co chwila, w każdym kroku objawiłby się rozbrat. Dwie sprzeczne siły stałyby na zawadzie wszelkiemu pożytecznemu działaniu.

Ale i ta próba była zbyteczną. Jeszcze te różnorodne żywioły się nie zetknęły, a już usiłowania do ich zjednoczenia dążące na zawsze się rozbiły.

Zobaczmy, co robią stronnictwa w państwach przyzwyczajonych do życia publicznego. Torysi i Wigowie, nie zlewają się w jedno ciało; ale powodowani miłością kraju, dumą narodową, potrzebą państwa, ustępują władzy tym, co mają za sobą większość parlamentu.

Co powinni zrobić ci co wierzą w papieża, traktat Wiedeński i gabinety? Jeżeli papież łączy się z Carem, jeźli żaden gabinet ani jednego franka, ani jednego szylinga, ani jednego żołnierza nie chce im powierzyć, jeżeli Kraj ze wstrętem i zgrozą odrzuca traktat co go wiąże z caratem: oni powinni się usunąć i ustąpić miejsca tym co wierzą w wojnę narodową, wojnę rozpaczy, wojnę co uzbroi *wszystkich*, i co weźmie za hasło: "*Chciejmy a będzie.*"

Niech się usuną, bo oni języka rozpaczy, ani środków jakiémi rozporządza naród walczący o byt i swobody, nie zrozumieją, nie pojmą. Do przewodniczenia takiemu dziełu potrzeba, jak się wyraża Mochnacki, "mężów *co żyją pod gruzami.*" Pieszczochy szczęścia w białych rękawiczkach nie podźwigną broni przeznaczonéj do obalenia caratu.

Komitet Tymczasowy postępował z obywatelską patryotyczną godnością. "Jeźli wam idzie o osoby, chętnie się usuniem, jeźli żądacie żeby przyszły Komitet nie nazywał się demokratycznym ale emigracyjnym, my się temu nie sprzeciwimy, jeden tylko kładziemy warunek: nie odstąpim od zasad w odezwie z dnia 12 Stycznia objawionych."

Przypomnijmy słowa odezwy: "Demokracya jestto, na niwie braterskich uczuć i wzajemnego w sobie uszanowania człowieczéj godności: powołanie wszystkich członków narodu do wspólnéj troski o dobro ogółu; udostojenie każdego rodaka równą potęgą praw, równym przywilejem do całkowitego owocu swojéj pracy, do rzetelnéj nagrody za wyświadczone Krajowi usługi; równy wymiar opieki przeciw gwałtowi, przeciw bezprawiu, przeciw nadużyciom. Demokracya nie garnie pod strychulec ale wyszlachetnia w nieskończoność; nie silnym przysparza mocy, ale słabym niesie uwielmożenie; nie forytuje zdzierstwa, ale sławi pęd ku poświęceniu i wielbi ofiarę; nie wystawia naprzód zaciśniętéj pięści, ale serdeczne ku bliźnim otwiera ramiona."

Témi słowy przesłanémi do Emigracyi i Kraju, Komitet dał poznać jak myśli, jak czuje, czego żąda, i czego można się po nim spodziewać.

Ci, co nie podzielają tych myśli, tych uczuć, powinni byli z tąż samą otwartością objawić swój sposób widzenia. Nie uczynili tego, musimy preto odgadywać ich zamiary, z ich czynów, i z pism ich zwolenników.

Niestety, na czémże się skończyły ich zabiegi w Rzymie? Papież i Car podają sobie rękę. Rzym będzie miał swojego namiestnika w Petersburgu a Polska będzie tego sojuszu ofiarą. Nas to bynajmniéj nie zadziwia. Historya uczy, że w ostateczności Moskwa szukała ratunku w stolicy apostolskiéj. Stoją nam przed oczyma Zwycięztwa Batorego zniszczone przez Posewina. I dziś jedyna nasza nadzieja w Patryotyzmie polskiego duchowieństwa, które uszanuje władzę duchowną w zasadach wiary, a odrzuci to, co car Rzymu zechce rzucić pod stopy carowi Petersburga. Cóż pozyskali we Francyi, co w Anglii? Mamyż wspominać dwory, z których jeden trzyma w szponach Poznańskie, drugi Galicyą. Oto owoce ich zabiegów!

Zobaczmy, czy przynajmniéj czas, nauka, historya, nieszczęścia narodowe, otworzyły im oczy, czy ich nauczyły, co to jest *Ojczyzna i lud.*

Prawie w téj saméj chwili kiedy Komitet Tymczasony odzywał się do Kraju i Emigracyi, jeden z ich stronników Julian Klaczko w przeglądzie francuzkim, *Revue de Deux Mondes*, mówiąc o poezyi polskiéj w XIX wieku, tak się wyraża:

"Szlachta Polska, nie ma nic wspólnego z szlachtą Zachodu. Różni się od niéj liczbą, nie jest to jedna klasa narodu, jest to jego *ludność*. W przeszłości w szlachcie wyrobiła się narodowość. Dziś także szlachta głównie przechowuje wspomnienia historyczne i uczucia przeszłości. Ona stanowi moralną i umysłową potęgę kraju, jest to stan pośredni, (Tiers-état). *Polska jeszcze nie ma innego.*"

Nie jesteśmy w stanie wyrazić, z jakim żalem przytaczamy te ciemne, fałszywe i nierozważne wyrazy. Pochlebca szlachty, li tylko szlachty, zapomniał o objawieniach przewodnika stronnictwa któremu służy. Domniemany arystokracyi polskiéj naczelnik poznał przy schyłku życia całą potęgę i wartość żywiołu miejskiego i głośno oddał mu sprawiedliwość. Zdobyte prawdy pełzną po jego zgonie.

Wreszcie, w jakiéj to chwili czytamy te zatrute kadzidła poświęcone jednéj części w jedno zbitego narodu? Wtenczas kiedy stolica Polski daje tak świetny obraz światła i poświęcenia. Najwznioślejsze uczucia, jedność jakiéj przeszłość nie dała nam przykładu, to wszystko nie przemawia do duszy piszącego. Nie ma mieszczan! Szlachta wszystkiém. Sześć milionów obywateli zamieszkałych po miastach, to nic. Ich cierpienia, łzy i krew, to się nie liczy.

O pisarze bez oczu i serca, gdyby to nawet było prawdą, co utrzymujecie, powinnibyście tego rodzaju potwarze ukryć pod ziemią. Obrażacie, odstręczacie miliony. Szczęściem dla Kraju, uczuć patryotycznych nie wyziębią krzyki zaślepionych. Mieszkańcy miast znają uczucia braterskie mieszkańców wiejskich; pomimo bluźnierczych wrzasków, w chwili stanowczéj, dostarczą Ojczyznie krocie wojowników i milionowe skarby.

Tym ciemnym politykom nic oczu nie otworzy; ani poświęcenie Kilińskiego, ani chwalebna śmierć Berka, co na polu bitwy, krwią swoją zdobył zaszczytny stopień pułkownika. Nie przemówi do ich serc waleczność i poświęcenie ludu Warszawskiego 29^{go} Listopada. Oni nie rozumieją co zaszło 27^{go} i 28^{go} Lutego.

Żywioł miejski, jak tylko mu otworzono iskierkę wolności, w całym blasku zajaśniał. Kto za Alexandra odznaczył się obroną praw i swobód? Kto wbrew woli cara, ministrów i tak nazwanéj *koteryi kanapowéj*, ocalił kodexem zaręczone umowy małżeńskie? Kto się oparł zdzierstwom, monopoliom Lubeckiego i Newakowicza? Deputowani Warszawy. Głosy ich były szczytem wymowy. Przechodziły z rąk do rąk i odbiły się w sercu narodu.

Co, wreszcie, stanowi wartość stanu pośredniego? Jego liczba, praca, przemysł, zdolności i poświęcenie. Pod każdym tym względem mieszkańcy miast polskich zasługują na poważanie i uwielbienie. Składają jednę trzecią część ludności. Płody surowe, jęczmień, owies, żyto, pszenica, wełna, skóry, drzewo, w ich przemyślnéj ręce nabierają nowéj wartości. Młockarnie, sieczkarnie i t. p. utwory osładzają trudy rolnika. Przemysł miejski podaje rękę gospodarzom wiejskim, a tych bratnich wzajemnych stosunków zaślepiona niedołężnych pisarzy nieudolność nie rozerwie. Tém bardziéj, że mieszkańcy miast polskich, wyżsi uczuciami od mieszczan innych krajów, życie, zdolności i zarobiony na ojczystém polu majątek, uważają za własność narodową.

Jestże to prawdą, lub pochlebstwem? Czyliż bracia co w Warszawie, w czasie oblężenia, pod toporem moskiewskich oprawców, jawnie rzucili rękawice przemocy, czyliż nie narazili majątków i życia?

Teraz, czyliż ci co swoje myśli i uczucia poświęcają *ogółowi* mieszkańców, bez żadnego wyjątku, co pragną aby Polska oswobodzona, stała się dobroczynną matką *wszystkich*, czyliż mogą wspólnie pracować z tymi, co *cząstkę* uważają za *całość*, którzy niczego niczego się nie nauczyli, którzy ubliżają *szlachcie*, odmawiając jéj uczuć braterskich, którémi ona jaśnieje.

Ten sam pochlebca nierozważny, najmniejszego nie ma wyobrażenia o działaniu i poświęceniu emisaryuszów emigracyi. "Udawali się do szlachty i tam znajdowali najżyczliwsze przyjęcie. Gotowali ruch, który miał być dla szlachty *ruiną i śmiercią*. Jak można oskarżać o samolubstwo *szlachtę*, która była gotową nawet przystać na wspólność dóbr! "(Communisme)."

Ile słów tyle błędów! Leon *Zaleski* nawet ubiorem nie różnił się od kmiotków, którym życie poświęcił. *Konarski* nauczył się zegarmistrzostwa, naprawiał cylindry, z miasteczka do miasteczka, jako wędrowny robotnik przechodził, pracował po warsztatach i wskrzeszał umarłych. Najmilsze jego chwile były spędzone w chatach rolniczych. Gospodarze od wsi do wsi odwozili apostoła, co im nowe życie zapowiadał. Zawisza, Zaleski, Konarski, nie uzbrajali włościan przeciw dziedzicom, zaręczali tylko, że piérwszym krokiem rządu Narodowego będzie oswobodzenie i wyposażenie pracujących. Że na zawsze z ziemi polskiéj znikną baty i ekonomy, pańszczyzna i darmocha.

Jeszcze raz powtarzam, Komitet Tymczasowy musiał bronić zasad; byłby odpowiedzialny wyborcom, za odstąpienie od odezwy; nie mógł pracować z tymi, co biorą *część* za *całość*, co nie umieją oddać sprawiedliwości patryotycznemu *ogółowi*.

W chwili kiedy to piszę, otrzymuje wezwanie do głosowania Komisyi Tymczasowéj, poprzedzone wyznaniem zasad zbliżającémi się do odezwy Komitetu. Krok ważny! Ci co uznają władzę świecką papieża, traktat Wiedeński i wierzą w gabinety, nie mogą głosować, jeżli odczytają wyznanie wiary Komisyi. Nic więc dziś nie różni jéj usiłowań, od usiłowań Komitetu.

Można wspólnie obliczyć głosy, i powołać do służby tych, którzy otrzymają powszechne zaufanie.

Jedynie Komitet mający powagę przyzwolenia powszechnego, będzie mógł położyć tamę najniebezpieczniejszym i najzręczniejszym zabiegom. Kto dziś ma prawo nakazać milczenie osobistym działaniom? Kto się może sprzeciwić werbunkom do legii papiezkiéj, i rozmaitym przedsiębierstwom, niemającym nic wspólnego z potrzebą Kraju. Kto może zgromić przywłaszczenie tak nazwanego *Stowarzyszenia podatkowego*, powierzonego przewodnictwu utworzonemu nieznanémi, podziemnémi drogami.(*

Środki zgubne nie znajdą tamy, zabiegi poczciwe nie będą miały poparcia. Jedynie poważna, na powszechném zezwoleniu oparta służba, może odpowiedzieć obecnym, ważnym potrzebom, a co jest najważniejszém, może się stać pożytecznym pośrednikiem pomiędzy Krajem i Emigracyą.

Jan z Pragi.

*) Usiłowania pojedyncze Ob. *Smolikowskiego* miały tę wyższość nad zabiegami p. *Bohdana Zaleskiego*, że piérwszy nie okrywał starań swoich pozorem *upoważnienia*. Składkami mu powierzonémi ratował słabością dotkniętych lub w ostatniéj potrzebie pogrążonych. Nie tworzył *funduszu żelaznego*, *wydziału tymczasowego i jakiejś ustawy*, przez widma nieznane wywołanéj.

W końcu Marca t. r. zawezwani zostali do Oberpolicmajstra Warszawy jenerała Piłsudzkiego pp. Jezioráński, Matias, Rosen, Kenig, Kraszewski i Kurc dla zakomunikowania im napomnienia (wygoworu) jenerała Gubernatora za to, iż się trudnili zbieraniem składek bez upoważnienia wyższego, i policmajster zaczął im czytać po rosyjsku reskrypt jenerała Gubernatora z tego powodu. Czytając, przychodzi mu na myśl, że może wezwani nie rozumieją po rosyjsku, zapytuje więc jednego, czy pan rozumiesz to, co jest czytaném? "Ani słowa, odpowie zapytany, ale to nic nie szkodzi, niech pan czyta daléj, ja wiem z góry, że tam nic nie ma coby mnie interesować mogło." Ale tak być nie może, ja chcę żebyście panowie rozumieli co jest czytaném, odszedł policmajster i przywoławszy jednego z urzędników, kazał mu to samo czytać w tłomaczeniu polskiém. Po wysłuchaniu, jeden z wezwanych rzekł: "Z tego wszystkiego zrozumiałem tylko, że jenerał Gubernator poważa się ganić to, co Cesarz pochwalił, bo zbieranie składek było w atrybucyach Delegacyi miejskiéj, która za pełnienie obowiązków swoich otrzymała *podziękowanie Cesarskie*." Policmajster nie znalazł słowa do odpowiedzi i po chwili kłopotliwego milczenia, zapytał wezwanych: Czy nie żądają czego, że on będzie bardzo szczęśliwy jeżeli zdoła przysłużyć się komu. Pan Jeziorański, który bez kija chodzić nie może, prosił tedy z powodu, iż noszenie kijów jest zabronione, o udzielenie mu "*patentu na kij*." Jenerał kazał napisać i podpisał. A panowie czy nic nie żądacie czego, spytał innych delegowanych. "*Nie, odpowiedział z nich jeden*: "*niczego, nawet kijów*."

London, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.